

KURJER

Redakcja i Administracja: otwarta od godz. 10 do 8 rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10 do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k., na 4 stronie 10 kop.
Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie 45 kop.

Zmiana adresu 20 kop.

№ 20

PRZYJECHAŁEM! ANATOL DUROW.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna Hieronima Łopacińskiego. Otwarta od 10 rano do 2 po południu i od 6 do 9 wieczorem. Ulica Jezuicka, gmach po-Dominikański.

Czytelnia społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wieczorem. Ulica Królewska № 200½. Wejście jednorazowo 2 kop. miesięcznie 15 kop.

Lubelskie Tow. szerzenia oświaty „Światło“. Kancelaria otwarta od 10 rano do 3 po południu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedm. № 60, w redakcji „Kurjera“.

Bioskop w Teatrze p. Makowskiego. Dziś przedstawienie na rzecz Tow. Równouprawnienia kobiet.

Polityka p. Dmowskiego.

Ktokolwiek znał dobrze stronnictwo narodowo-demokratyczne, jego historję, program i taktykę; kto czytał prace jego przywódców—ten z góry, już przed kilku laty, mógł bez wielkiego umysłowego wysiłku przewidzieć, że polityka Koła Polskiego, prowadzona przez to stronnictwo, a właściwie przez jego szefa, p. Dmowskiego, nie tylko nie przyniesie krajowi żadnych korzyści pozytywnych i natychmiastowych, lecz przeciwnie, utrudni stanowisko Polaków w Dumie i skompromituje ich w oczach najlepszej części społeczeństwa rosyjskiego. Przypuszczenia te wypowiadałem nieraz, a przed dwoma laty uzasadniałem je na szpaltach „Nowej Gazety“.

Grzechem pierwotnym stronnictwa narodowo-demokratycznego, zwłaszcza jego przywódców, jako polityków na terenie rosyjskim, było to, że nietylko zupełnie nie posiadali znajomości tego, co się w Rosji działo i dzieje, ale nawet uważali za szczyt patriotyzmu ignorowanie tego wszystkiego. Wobec tego wypadki polityczne musiały być dla nich niespodzianką: ruch wolnościowy, manifest 30 października, skład pierwszej Dumy, poszczególne stronnictwa rosyjskie i t. p.

Tę nieznajomość stosunków rosyjskich przywódcy narodowej demokracji starali się pokrywać kilkoma gołosłownymi frazesami: że społeczeństwo rosyjskie, w osobie nawet swych najlepszych przedstawicieli, pozbawione jest zupełnie twórczości politycznej; że nie jest zdolne do czynu i t. p.

Frazesy bezkrytyczne trafiały do prze-

konania naszym szerokim kołom nacjonalistycznym, które wierzyły chętnie w swą wyższość w porównaniu z wolnościowymi żywiołami rosyjskimi.

Wynikiem tej nieznajomości stosunków rosyjskich, tego zupełnego nieliczenia się ze społeczeństwem rosyjskim, — była taktyka Koła Polskiego, zainicjonowana przez p. Dmowskiego, jakkolwiek nie był posłem do pierwszej Dumy.

A więc w pierwszej Dumie narodowo-demokratyczne Koło Polskie domagało się samodzielnności prawnopañstwowej Królestwa Polskiego, nie na podstawie potrzeb narodu polskiego, nie na podstawie konieczności ustanowienia „modus vivendi“ między narodem polskim a rosyjskim, lecz — traktatu wiedeńskiego z 1815 roku, którego uchwały w ciągu ubiegłego wieku zostały w polityce międzynarodowej przez samo życie zmienione, i których nikt nie miał ochoty bronić.

To powoływanie się na traktat wiedeński, w którym społeczeństwo polskie nie posiadało przedstawicieli, z punktu widzenia narodowego niczym nie było uzasadnione, a z punktu widzenia politycznego było nietaktem. Istotnie, rozdrażniło przeciw polakom opinię publiczną w Rosji nie tylko sfer urzędowych i wstecznych, lecz i postępowych, które słusznie widziały w tym chęć usunięcia narodu rosyjskiego od regulowania stosunków polsko-rosyjskich. To wystąpienie Koła Polskiego w Dumie było tylko szkodliwą demonstracją polityczną, która społeczeństwu polskiemu nic nie dała i dać nie mogła, natomiast wytworzyła niechęć w Dumie i poza nią w stosunku do reprezentacji polskiej.

Należy szczerze ubolewać, że tak się stało, gdyż pierwsza Duma, chociaż rozwiązana prędko, posiadała niezawodnie duży kredyt w społeczeństwie rosyjskim i ówczesne zbliżenie się Koła Polskiego do opozycji rosyjskiej, zwłaszcza kadetów, jakkolwiek nie dałoby żadnych natychmiastowych korzyści, jednakże zadzierżgnęłoby węzły między reprezentacją polską a pewną, bądź co bądź poważną, częścią społeczeństwa rosyjskiego, spopularyzowałoby program autonomiczny Królestwa Polskiego, co nie było do pogardzenia.

Tymczasem rezultat działalności Koła Polskiego w pierwszej Dumie był taki, że rząd i paździenikowców nie pozyskało, a opozycję zniechęciło.

W drugiej Dumie p. Dmowski był już w uzasadnianiu autonomji Królestwa Polskiego bardziej ostrożny, na traktat wiedeński się nie powoływał, ale ani on, ani całe Koło Polskie nie zdołało, wobec swej bezplanowej polityki, znaleźć żadnego punktu oparcia w żadnym ze stronnictw rosyjskich. Ponieważ kilka razy podczas głosowania w

II Dumie, głosy polskie były decydujące, więc p. Dmowski zaczął za pomocą swego organu głosić, że polacy są panami położenia, czym wywołał znowu niesmak w stronnictwach rosyjskich, a oburzenie w sferach rządowych.

Duma została znowu rozwiązana, a reprezentacja polska znacznie zmniejszona.

Wówczas p. Dmowski na dobre się przestraszył i, nie dbając zupełnie o jakąkolwiek konsekwencję w swej polityce, zmienił nagle taktykę.

Powiedział sobie, że III Duma nie jest nawet cieniem parlamentu, że nie można i nie należy w niej walczyć o zasadnicze zdobycze polityczne dla naszego kraju, lecz można i trzeba załatwiać w niej drobne sprawy bieżące.

Rozczarowawszy się zupełnie do Dumy, liberalizmu i demokratyzmu rosyjskiego, p. Dmowski nie rozczarował się tylko do paździenikowców. Nie tylko nie przyszedł do przekonania na podstawie doświadczenia, wyniesionego z dwóch pierwszych Dum, że współdziałanie z paździenikowcami nic Kołu Polskiemu dać nie może, lecz, przeciwnie, sądził, że właśnie teraz więcej niż kiedykolwiek należy zbliżyć się do nich. Zbliżenie to nastąpić miało za pomocą neoslawizmu.

Pan Dmowski, polityk niby realny, który gardzi iluzjami, który wszystko trzeźwo oblicza, był tak naiwny, że sądził, iż neoslawizm skłoni paździenikowców i rząd do zmiany polityki wobec polaków. I tu znowu ujawnia się zupełna nieznajomość stosunków rosyjskich p. Dmowskiego. Istotnie, dzisiejszy neoslawizm nie różni się niczym zasadniczym od dawnego słowianofilstwa; i dziś i dawniej kierunek ten łączył się doskonale z polityką antypolską.

Już sam skład osób, biorących udział w ruchu neosłowiańskim, powinien dać p. Dmowskiemu odpowiednie wskazówki. Udział w nim kilku kadetów nie może zmienić jego ogólnego charakteru. Polityka p. Dmowskiego była polityką bankrutą z tą różnicą, że bankrut stara się przynajmniej łapać na prawo i lewo gotówkę, zaciągając ciężkie zobowiązania; p. Dmowski zaś gotówki nie dostał, bo nikt mu jej dać nie chciał, a zaciągnął same tylko zobowiązania.

Obrońcy p. Dmowskiego twierdzą, że żadna, najzręczniejsza nawet polityka nie byłaby mogła, w warunkach, w jakich znajdowało się Koło Polskie, uzyskać poważniejszych ustępstw dla naszego kraju od rządu. Może. Nie należy jednak oceniać roli Koła Polskiego li tylko z punktu widzenia możliwości zdobycia pewnych koncesji od rządu. Przypuśćmy na chwilę, że żadna reprezentacja polska w Dumie nie mogłaby uzyskać najmniejszej nawet koncesji dla naszego narodu i zapytajmy, czy

praca Koła Polskiego w Dumie przyczyniła się do pozyskania chociażby pewnych tylko odłamów społeczeństwa rosyjskiego dla idei autonomii Królestwa Polskiego, czy zdobyć była dla sprawy polskiej jakichkolwiek sojuszników? Na pytania powyższe odpowiedzieć można tylko przecząco. Polityka p. Dmowskiego, niby bardzo realistyczna, obliczoną była na to tylko, żeby cośkolwiek wykołatać za pośrednictwem październików i żadne niepowodzenia nie zdołały go powstrzymać od nowych prób. Tymczasem jasną było rzeczą dla wszystkich, choć trochę obeznanych ze stosunkami w Rosji, że albo opozycja wogóle dojdzie do wpływu i zrealizuje swój program najbliższy, a wówczas i polacy będą mogli uzyskać poważne zdobycze, albo opozycja nie osiągnie wpływu pozytywnego, a więc i polacy, przy ogólnej reakcji, nic nie uzyskają. Skoro więc stronnictwa wsteczne miały w III Dumie przewagę, to było rzeczą widoczną, że Koło Polskie niczego od tej większości spodziewać się nie powinno i że żaden neoslawizm polakom nie pomoże. Jednakże „trzeźwy” p. Dmowski myślał i myśli inaczej.

Działalność Koła Polskiego w Dumie od początku powinna była polegać na tym, żeby zawrzeć sojusz ze stronnictwem, które zarówno z punktu widzenia programu, jak i składu osobistego członków, dawało najwięcej gwarancji, że traktować będzie sprawy polskie przychylnie i sprawiedliwie.

Pan Dmowski jednak nie chciał iść tą drogą: jego „trzeźwość” kazała mu zwracać wzrok tęskny w stronę rządu i październików; jego chęć uzyskania czegośkolwiek w tej chwili kazała mu lekceważyć te odłamy społeczeństwa rosyjskiego, które, stojąc dziś zdala od władzy, posiadają jednak niezawodnie i dziś już poważne znaczenie w społeczeństwie, które w swym gronie mają wybór inteligencji rosyjskiej. Zjednanie tych żywiołów dla sprawy polskiej, zawarcie z nimi uczciwego sojuszu, wspólne prowadzenie wytrwałej walki z reakcją, chociażby nie dało natychmiastowych zdobyczy naszemu społeczeństwu, utworzyłoby niezawodnie mu drogę w przyszłość.

Przy ocenianiu momentu dziejowego, któ-

ry przeżywamy teraz, nie należy być jednostronnym i powierzchownym. Wprawdzie panuje silna reakcja, jakiej może nie zna historia i mowy niema o nagłym i zasadniczym przewrocie w stosunkach politycznych w Rosji. Wszystkie frazesy pewnego odłamu socjalistów w Rosji i u nas o dyktaturze proletariatu i włościan, o nowym, masowym nacisku na reakcję, który ostatecznie ją obali i zaprowadzi całkowitą demokratyzację państwa — nie mają zgoła żadnego oparcia w faktach życia społecznego. Z drugiej jednak strony i twierdzenie wprost przeciwne, że reakcja zdusiła całkowicie ruch wolnościowy, że społeczeństwo rosyjskie jest niezdolne do pracy twórczej w polityce, że zdobyć się nie może i nie zdobędzie na żadną poważną akcję, że obecny stan potrwa całe dziesięciolecie — jest zupełnie nieuzasadnione.

Reakcja w Austrii i Prusach do 1848 roku była długa nie tylko dla tego, że zwyciężyła mechanicznie ruch wolnościowy, lecz dlatego jeszcze, że jedna z najważniejszych i najpotrzebniejszych reform — włościańska, została przeprowadzona.

W Rosji jedyną zdobyczą ruchu wolnościowego jest względna wolność prasy. Poza tym żadna reforma nie została całkowicie przeprowadzona.

Twierdzenie, że społeczeństwo rosyjskie nie jest zdolne do pracy twórczej na niwie politycznej, nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki. W ciągu lat ostatnich wolnościowy ruch rosyjski cierpiał raczej z nadmiaru twórczości, niż z jej braku.

Były oczywiście błędy taktyczne, zwłaszcza w pewnym odłamie, w obozie socjalistycznym, o których pisałem dawniej i do których nie będę obecnie powracał.

Reakcja jednak poszła za daleko, co widzą już nawet koła umiarkowane, dlatego można przypuszczać, że trzeba będzie szukać coraz więcej punktów oparcia w samym społeczeństwie.

Błędem więc było i jest zarówno Koło polskie, jak i stronnictwo narodowo-demokratyczne w całości, że lekceważą zupełnie te odłamy społeczeństwa rosyjskiego, które, jakkolwiek pozbawione obecnie wpływu, mogą go w przyszłości niedalekiej osiąść.

Polityka realna nie polega na tym, żeby liczyć się tylko z dniem dzisiejszym, musi mieć szerszy pogląd na rzeczy i liczyć się z przyszłością. Otóż p. Dmowski nic nie uzyskał teraz i nic nie zdziałał dla najbliższej przyszłości. Dlatego też polityka jego jest tylko szeregiem ciężkich błędów. Można nawet powiedzieć, że występy Koła polskiego nie tylko nie przysporzyły nam przyjaciół w społeczeństwie rosyjskim, lecz przeciwnie, wzbudziły ku nam niechęć jawną, albo ukrytą tych właśnie żywiołów, które mogliśmy najłatwiej pozyskać. Ustąpienie p. Dmowskiego nie zmieni taktyki Koła polskiego, o ile ciało to w obecnym swym składzie pozostanie przy swych mandatach.

Byłoby jednak niesprawiedliwością całą odpowiedzialność składać na p. Dmowskiego. Politykę jego można było z góry przewidzieć. Wina więc spada na całe stronnictwo oraz na te szerokie koła społeczeństwa naszego, które ze zdumiewającą lekomyślnością poddawały się wulgarnej frazeologii nacjonalistycznej i w narodowej demokracji i jej wodzu widziały jedynych obrońców narodu i najpowołanszych jego kierowników.

Niema chyba, jak nasz, narodu, na któregoby szumne frazesy, bez treści, miały wpływ równie wielki, któryby się poddawał równie łatwo narzuconemu sobie w sposób bezwzględny kierownictwu politycznemu, i w którymby jednostki pospolite i mierne były tak łatwo pasowane na mężów stanu o „wybitnej indywidualności”. Cała historia narodowej demokracji i kariery politycznej p. Dmowskiego jest najlepszym tego dowodem.

Ludwik Kulczycki.

Lwów, w Styczniu.

„Nowa Gazeta”.

Korespondencje „Kurjera”.

Zamość, 21-go stycznia 1909 r.

Wczoraj o godzinie w pół do jedenastej wieczorem, w wschodnio-południowej stronie Zamościa, ukazała się ogromna luna. Paliła się wieś Kalinowiec, położona przy szosie Tomaszowskiej, o 4 wiorsty za Zamościem.

W chwili, kiedy znalazłem się na miejscu pożaru, wszystkie dachy przetrzawione ogniem już ru-

JAN HUSKOWSKI.

Tragedja na wieży.

Wieża owa pamiętała czasy przedwcześnie. Była tak wysoka, iż chmury, płynące głębiną nieba, o szczyt jej strzelisty rozpruwały swe czarne podbrzusza. Za dawnych czasów służyła jako punkt obronny przed nieprzyjacielem; teraz przekształcono ją na strażnicę pożarną i zegar z tarczą, bijący godziny. Gdy czasem luna pożaru rozświetliła okolicę, z wieży zlatywał donośny dźwięk trąbki — i czujną trwogą napęliły się wtedy serca ludzkie, a zegar walił raz za razem na alarm i bełkotliwym jękiem napęlił powietrze.

Zegar ten był, zapewne, prawdziwym błogosławieństwem dla nędzarzy, pozbawionych możliwości mierzenia czasu, tudzież i dla całego miasta, co podług jego wskazówek regulować musiało swoje zegary i zegarki domowe. Nie jeden samotnik, zamieszkały gdzieś na zaścianym przedmieściu, odludek, co nawet i w czasomierzu nie miał przyjaciela, jeśli mu się popsuł, gdy

usłyszał bicie olbrzymiego zegara, otwierał brudne okienko na swym nędznym poddaszu, aby choć przez chwilę pożyć z poważnym dźwiękiem maszyny, tak bezinteresownie rozdzielonym pomiędzy wszystkich.

— Czy ów zegar sam bije? — zapytywano z ciekawością.

We wnętrzu, na szczycie wieży umieszczony był dzwon nieruchomy, tak ogromny, iż można by nim cały dom nakryć. Co godzina strażnik wieżycowy chwyta za linę, przymocowaną do ciężkiego serca dzwonu, i uderza nim miarowo w grube ściany jego, tyle razy, ile potrzeba.

Był to niezawodny druh każdego, kto chciał wiedzieć, która godzina.

Widok wieży wpadał w moje okno. Ilekroć razy byłem cokolwiek wzruszony na niej spoczywał wzrok mój i to mnie uspakajało. Ta wieża i wydzwaniane na niej godziny zrosły się z moim życiem i, zda się, zakończyć bym je musiał, gdyby tak n. p. runęła.

Pewnego wieczoru zasiadziałem się długo w oknie, nie oderwawszy ani razu oczu od smukłego kształtu mojej drogiej wieży. Widziałem jak przez długi czas pławila się we krwi zachodzącego słońca, jak błyszczała tryumfalnie, mieniła się barwami, posępniała razem z ciemniejącym tłem nieba, aż czarną grubą linią prze-

cięła jaśniejszy od siebie widnokrąg i zaskrzepła w jakiś niewyraźny cień brylowaty.

I kiedy z jej szczytu, pogrążonego zupełnie w ciemności, spłynął monotony jęk godziny dziesiątej, położyłem się do łóżka.

Zachowany w pamięci żywy obraz wieży, jak miła piastunka, do snu mnie kołysał. Niewymowny spokój i słodycz owładały mną coraz silniej. Leżałem pogrążony w przejrzystej rozkoszy własnego istnienia. Niezmacona cisza późnego wieczoru uplastyczniała mi poczucie stanu mego do zbytku. Zauważyłem, iż cały, cały mój organizm drżał śpiwnym rytmem głębokiej, pogodnej tklivosti: prawie szczęścia. Było to jakby drżenie przechodzące po słupie telegraficznym. Wyobrażenie wieży przeżyło się w mózgu, rozrastało, wsiąkało w krew, rozpylało po całej istocie mojej, aż słodka miękkość bezwładu sennego poczęła mnie nawskroć przenikać.

Nagle ocknąłem się z półsnu w silnym poczuciu, że na wieży bije jakaś godzina...

Jednasta...

Lecz cóż to? Milczenie, głuche milczenie. Coś jednak dzwoni... Ach, to we wnętrzu moim drży niby jęk dzwonu zegarowego! Słyszę najwyraźniej: raz, dwa trzy... Może to o mój mój obito się konające echo przesłyszanej godziny.

D. c. n.

neły, gorzały tylko zręby kilkudziesięciu budynków. Krwawo-żółte języki płomieni strzelały do góry, prosto i wysoko, bo na dworze było tak cicho, że nawet cugu powstającego zwykle w podobnych wypadkach wskutek rozgrzania powietrza nie było.

We wszystkim panował dziwny spokój. Nie było owej nerwowej bieganiny, ani nawoływań do ratunku, nie słychać było jęków rozpacz po utracie mienia, nie widziałem nawet, żeby kto płakał. Pogorzelnicy i mnóstwo przybyłych z miasta i sąsiednich wiosek ciekawych, najspokojniej przyglądali się temu niszczącemu żywiołowi. Kilku żołnierzy borodzińskiego pułku pałkami zrzucali iskry ze słomianych dachów ocalałych budynków, wody nie było czym czerpać ze studzien.

Kiedy zręby już dogorywały, jakby na pośmiewisko, przybyła z Zamościa „parodia” miejskiej straży ogniowej, z jedną sikawką, czterema beczkami, lecz bez bosaków, drabinek i wiader. Sikawkę ustawiono blisko ognia, lecz dość długo stała ona nieczynna. Na zapytanie, dla czego nie zaliwają zgłiszcz, usłyszałem z ust samego pana „brand majstra” odpowiedź, że sikawka musi się rozgrzać. Po upływie co najmniej kwadransa, nie rozwijając nawet węża, zaczęto próbować sikawkę, ale niestety okazało się, że tłoki nie działają (mówiono że z powodu zimna), przy tym sztaba żelazna przechodząca przez cylinder do rączki rozmachowej jest uszkodzona. Wobec tego strażacy opuścili ręce, rozeszli się po pogorzelniku, łącząc się z tłumem beczynnych widzów i odrętwiałych pogorzelników—wszyscy razem w milczeniu przyglądali się spokojnie dogorywającym zgłiszczom.

O 3-ej po północy wróciłem do domu i choć byłem zmęczony, nie mogłem jednak usnąć, bo ciągle stała mi przed oczyma ta niewytłomaczona obojętność zgromadzonych przy ogniu tłumów, a głównie nie wytrzymująca cienia krytyki działalność Zamojskiej pseudo-straży ogniowej, utrzymanie której kosztuje dużo, a sama warta jest mniej od dostarczonej do pożaru zepsutej sikawki.

Smutny obrazek, lecz niestety prawdziwy.

S.

Wiece akademickie w Krakowie.

Ustanowienie dwóch nowych katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim doprowadziło młodzież narodowo-demokratyczną do zmanifestowania odmiennych swoich poglądów. Jak wiadomo uskuteczniłi oni swój zamiar przez czynne znieważenie namiestnika Bobrzyńskiego.

W tej sprawie postępową młodzież akademicka krakowska postanowiła również się wypowiedzieć, ale już bez argumentów w postaci zgłiszcz jajek. Młodzież wystarała się u rektora o prawo wiecu ogólno-akademickiego na 19 stycznia. Aliści rzecz się dzieje w Galicji, gdzie rektorzy uprawiają politykę w samym uniwersytecie; niezadziwi więc nikogo, że pomimo wydanego już zezwolenia na jeden wiec, pierwszym obradował za nowym pozwoleniem — wiec narodowo-demokratyczny i to jako ogólno-akademicki. Miał on powziąć postanowienia *narodowe*, obowiązujące dla wyników drugiego wiecu.

Przeciwko uzurpowaniu tytułu ogólno-akademickiego przez młodzież jednego tylko stronnictwa przyszli na wiec zaprezentować wszystkie stowarzyszenia akademickie poczynając od „Spójni” socjalistycznej aż do „Polonii” narodowo-katolickiej. Wywiązał się stąd na samym wstępie wiecu zatarg zasadniczy, który trwał aż do czasu rozwiązania wiecu przez przedstawiciela rektora. Zdolano ledwie przeczytać rezolucję postępowej młodzieży, które brzmią jak następuje:

1) Polska młodzież postępową uznaje prawo każdej narodowości do własnego uniwersytetu; 2) protestuje przeciw utrakwizacji uniwersytetu lwowskiego; 3) kreowanie dwóch ruskich katedr uważa nie za utrakwizację uniwersytetu, lecz za zawiazek przyszłego uniwersytetu rusińskiego i 4) protestuje przeciw niekulturalnym wybrykom wszechpolaaków na uniwersytecie lwowskim.

Z powodu tego, że się „Kurjer” już wypowiedział raz w sprawie zatargu o uniwersytet ruski we Lwowie, obecnie tylko podkreślić możemy, o ile pięknie rozstrzygnęła nasuwająca się trudne zagadnienie postępową młodzież. Trzeba mieć „spruszoną” duszę, a w każdym razie nie posiadać więcej nieskażonej duszy młodzieńczej, ażeby przeciwko przytoczonej rezolucji występować z ciężkimi zarzutami antynarodowości, demagogii socjalistycznej, sjonistycznej zakazy i t. p. Dla mas starania te mają specjalne znaczenie, wykazują nam bowiem, jaka jest narodowa demokracja w wydaniu akademickim.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

W dn. 24 b. m. w sali Tow. Hyg. o godz. 5 ej po południu wśród licznie zebranej publiczności został wypowiedziany przez p. Aleksandra Janowskiego bardzo zajmujący odczyt p. t.: „Z biegiem Wisły”. Odczyt był ilustrowany licznymi obrazami niktącymi. Wielką zasługą prelegenta jest to, że cały odczyt, od początku do końca, był przesiąknięty tchnieniem serdecznego umiłowania ziemi rodzinnej, które się udzieliło i słuchaczom. Prelegent prowadził nas od źródeł Wisły, od góry Baraniej, aż do jej ujścia do morza Bałtyckiego, zatrzymując się po drodze nad każdą miejscowością ciekawą, czy to pod względem etnograficznym, geograficznym lub historycznym. Widzieliśmy na obrazach liczne kościoły ziemi naszej, oglądaliśmy grobowce naszych królów i hetmanów, ruiny ich zamków, nie wykluczając miast i osad położonych nad Wisłą. A od morza, od Bałtyku razem z kroplami wody wiślanej w oparach i chmurach, które wiatr popędził, skąd wyszły—do źródeł Wisły i nas słuchaczy zawrócić, przykuwając nasze myśli i oczy do krajów, o których każdy z nas nieustannie myśleć powinien.

Szkoda wielka, że na odczycie za mało było uczącej się młodzieży; odczyt ten z pewnością zachęcił by ją do wycieczek krajoznawczych i do poznania tych zakątków kraju, których jeszcze nie znają.

H. L.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię bezstronności proszę Cię, Szanowny Panie Redaktorze, o zamieszczenie na łamach swego poczytnego pisma następującego wyjaśnienia:

Bank Handlowy w Warszawie, pominiawszy w cyrkularzu o opuszczeniu przeze mnie posady w oddziale łódzkim, ogólnie przyjętą w podobnych wypadkach formę, upoważnił tym samym osoby nieświadome stosunków do czynienia dowolnych przypuszczeń co do powodów mojego wystąpienia.

Nie mając zamiaru wtajemniczania ogółu w pobudki, które skłoniły mnie do opuszczenia po czterastoletniej pracy posady zastępcy dyrektora, widzę się jednak zmuszonym oświadczyć, że listem z dnia 19 listopada 1908 r., skierowanym do p. dyrektora Sawickiego, *wymówiłem* Bankowi Handlowemu w Warszawie posadę, zaznaczając, że opuszczę ją z dniem 20 grudnia tegoż roku.

Racz Szan. Panie przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Lublin d. 25 stycznia 1909 r.

Maksymilian Blüht.

Informacje.

Marjawici. „Dzień” pisze: Dowiadujemy się z najlepszych źródeł, że zabiegi marjawitów o utworzenie gmin wyznaniowych marjawickich, zostały uwięzione pomyślnym skutkiem. Projekt legalizacji tychże gmin został już wypracowany przez ministerjum spraw wewnętrznych i niebawem gminy marjawickie zostaną zorganizowane. Zasiłki na koszt prowadzenia tych organizacji, udzielone zostaną ze znacznych funduszy nagromadzonych w kasach pokładnego.

Zjazd generał-gubernatorów odbyć się ma dn. 14 lutego w Petersburgu, dokąd między innymi przybędzie i generał gubernator warszawski, gen.-adj. Skalon.

Generał gubernatorowie obradować mają nad zamierzonymi reformami.

Generał-gubernator warszawski. Ze źródła wiarogodnego zapewniamy, że generał Skalon wcale nie zamierza opuścić stanowiska generał-gubernatora warszawskiego.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Z Teatru. Niedzielną wieczór wypełniła komedia O. Feullet'a „Miłość ubogiego młodzieńca”. Ograny w swoim czasie do niemożliwości utwór ten o charakterze więcej tkliwego melodramatu dla dzisiejszego widza nie posiada żadnej zgoda wartości. Autor w dość pierwotny sposób stwarza nieudolną gloryfikację szlachetczyzny. Jest to pios-

ka, która dziś już echa nie stworzy, może zaledwie niezdrowo łechtać pewne fałszywe ambicje. Sztukę tę z całym spokojem złożyć można do archiwum akt dawnych.

Mimo niezmiernej ilości aktów grano w miarę nieźle, pamięciowo naogół słabo. Wyróżnić należy państwa Bolestawskich, p. Bzowskiego, p. Kośnierską, p. Szelałowskiego i p. Pancewicza.

—kg—

Z Bioskopu. Przypominamy, że dziś w bioskopie na Jeziuckiej odbędzie się przedstawienie na rzecz Tow. Równouprawnienia kobiet.

Pogadanki rolnicze w Łukowie. Okręgowe Łukowskie Towarzystwo rolnicze w ciągu trzech dni, poczynając od 23 stycznia, urządza szereg pogadek z dziedziny rolnictwa. W sobotę pogadanki te rozpoczął p. Piątkowski doskonałym wykładem o hodowli bydła. Następnie p. Brydziński odczytał swoją pracę p. t. „O owadach szkodliwych”; odczyt ten był objaśniony okazami szkodników i ich jajeczek, gąsienic, poczwerek i oprzędów. Zjazd włościan duży, ale nie tak liczny jakby się tego spodziewać należało. W niedzielę i poniedziałek spodziewany jest duży napływ słuchaczy.

Sprawy szkolne. Dyrekcja naukowa zapytała ministerjum oświaty, czy Najwyżej zatwierdzony dziennik Rady ministrów w dniu 24 maja r. 1908 o niedopuszczaniu osób pochodzenia polskiego do wykładów języka rosyjskiego, historii i geografii w średnich zakładach naukowych, rozciąga się i na klasy przygotowawcze przy średnich zakładach naukowych rządowych i prywatnych. Towarzysz ministra oświaty zawiadomił w dniu 4 ym grudnia r. z., że powyższa opinia Rady ministrów rozciąga się i na istniejące przy szkołach średnich rządowych i prywatnych klasy przygotowawcze.

Krwawe wesele. W niedzielę wieczorem odbywało się na Rurach Świętoduskich wesele u gospodarza Martyna, na które około godziny 11 zjawili się sześciu nieproszonych miejscowych urwisów. „Goście” wyrazili gorące życzenie ubawienia się na weselu, lecz zostali wyproszeni. Wyszedszy, postanowili pomścić obrazę i zaczaiwszy się w pobliżu, oczekiwali na pojawienie się któregoś z gości. Pierwszym wyszedł Władysław Gieraś, syn sołtysa, który też padł ofiarą zemsty, otrzymał bowiem od jednego z młodzianów, Władysława Chumickiego 6 pchnięć nożem, z których 3 w głowę i 3 w bok. Rannego odwieziono do szpitala.

Nowy kościół. Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło parafii Treszczańskiej w pow. Hrubieszowskim na budowę nowego murowanego kościoła według opracowanego planu, ale z warunkiem zebrania całej potrzebnej na to sumy przed rozpoczęciem budowy. Parafianie w podaniu zamierzali przeprowadzić budowę sposobem gospodarczym pod kierunkiem wybranego w tym celu komitetu budowlanego, a całą sumę kosztów — 59,149 rb. 48 kop. rozłożyć na spłaty.

Zabłąkany chłopiec. Dnia 24 b. m. do lubelskiego zarządu powiatowego dostawiono 10 letniego chłopca, który nazwał się Stefanem Michałem Boruckim. Chłopiec był aresztowany w Charbinie za włóczęgostwo, gdzie oświadczył, że rodzice jego zamieszkują w Lublinie, lecz gdy tu rodziców nie znaleziono, wtedy powiedział, że mieszkają w Łucku, gub. Wołyńskiej. Do Charbina chłopiec zjechał prawdopodobnie z żołnierzami, gdyż opowiada o żołnierzach w wagonie, a język rosyjski rozumie dobrze.

Uwolniono z więzienia lubelskiego dnia 25 b. m. Eugenjusza Masalskiego, mieszkańca wsi Niedrzwica, więzionego na zasadzie stanu ochrony wzmocnionej.

Z kraju.

Niesumienność fabrykanta. O zamknięciu fabryki koronek M. Feinkinda w Warszawie, gdzie pracowało 240 osób, podaje „Przegl. Por.” nast. szczegóły: w fabryce tej od dłuższego czasu nie płacono robotnikom i robotnicom. Należność robotników wynosi 9,000 rb. Gdy ci zaczęli domagać się energicznie zapłaty, przywieziono z Berlina 5,000 rb., proponując robotnikom „regulowanie” należności sposobem kupieckim na 70 proc. Robotnicy jednak nie chcieli nic tracić. W sprawę wdał się inspektor fabryczny, który przybył do fabryki w asystencji policji i oświadczył, że tu nie może być mowy o „regulacji”, lecz trzeba wszystko zapłacić.

Do „wierzycielek” należą dziewczęta, które zarabiają 10 złotych tygodniowo. Inspekcja fabryczna orzekła, że należy wszystkim zapłacić także za czas stracony oraz za 2 tygodnie od dnia zamknięcia fabryki bez wypowiedzenia. W ten sposób na-

leżność robotników urosła z 9,000 do 16,000 rb. W imieniu robotników inspektor napisał pódanie do sądu. Zainteresowani twierdzą, że nawet po przyznaniu należności przez sąd, robotnicy nic nie otrzymają, ponieważ towaru nic nie zostało, a maszyny należą do wierzycieli hipotecznych.

Oficjalne sprostowanie. Redaktora „Kurjera Łódzkiego” p. B. Hillera, wezwano do generał-gubernatora w sprawie artykułów, drukowanych w tym piśmie o działalności niemieckiej komisji szkolnej. Pismo to, jak i inne, przedrukowało list jednego z tutejszych obywateli, ukrywającego się pod pseudonimem Uroloder, w którym autor mówi o nadużyciach niemieckiej komisji. List ten, jak wiadomo, wydrukowała „Łódzka Zeitung”. Generał-gubernator znalazł, że tłumaczenie listu było nieścisłe i polecił wydrukować w „Kurjerze Łódzkim” sprostowanie następującej treści:

1) P. Uroloder nie zawiadomiał niemieckiej komisji, że jest Polakiem i że na szkołę niemiecką płaćć nie będzie;

2) część artykułu, gdzie mowa, iż autor listu udał się do członków komisji, zasiadających w magistracie, z oświadczeniem co do swej narodowości, za co miał się narazić na ironiczne uwagi i drwiny—jest nieprawdziwa, a cały ten ustęp został dodany przez tłumacza listu, co niniejszym odwołujemy.

Po zapoznaniu się z powyższym „sprostowaniem” autor listu zawiadomił redakcję pism miejscowych oraz korespondentów, że w tych dniach ogłosi list stwierdzający zarzuty, skierowane przeciwko niemieckiej komisji szkolnej, i zaproponuje jej wytoczenie mu sprawy sądowej. List będzie podpisany nazwiskiem autora.

Represje. „Warsz. echo” stwierdza, iż z rozporządzenia generał gubernatora warszawskiego, na czas ochrony nadzwyczajnej, zesłano 6644 osoby, a pozwolono powrócić jednej.

Agenci loteryjni. Policja śledcza w Łodzi wykryła głównych sprzedawców losów loterii żydowskiej i zagranicznej. Odebrano od nich 5,000 losów. Przeciwko wszystkim wszczęto dochodzenie sądowe.

Los cyrkowca. Wstrząsającego wrażenia doznała w sobotę zgromadzona w cyrku Cinisellogo w Warszawie publiczność. O godz. 10 wieczorem nurek Dżon Ceryl wesóło wdrapał się pod dach cyrku i stamtąd skoczył do wody. Stracił jednakże świadomość przestrzeni i szerokości basenu i zamiast do wody runął na deski, okalające basen.

Okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi widzów, żądnych sensacji, która tym razem przewyższyła oczekiwania. Rzucono się na ratunek, wezwano Pogotowie, które odwiozło pogruchotane ciało do szpitala św. Rocha, gdzie wkrótce ów nurek, Polak, 23 letni Koźmiński, ukrywający się pod pseudonimem Dżona Ceryla, życie zakończył.

Z Cesarstwa.

Kolonja zesłańców. Największa kolonja zesłańców politycznych w gub. astrachańskiej utworzyła się w mieście Jenitajewsku, liczącym 2,000 mieszkańców. Przebywa tam 180 iu zesłańców, wśród których jest 25 polaków i 18 żydów.

Zesłańcy obecnie utworzyli wspólny związek i założyli tanią kuchnię, która ułatwia im przetrzymanie niedoli. Związek założył także bibliotekę i czytelnię, a inteligentniejsi zesłańcy uczą alfabetów czytania i pisanja.

Ostatnie wiadomości.

Kara prasowa. Naczelnik m. Petersburga skazał na 500 rb. kary redaktora „Głos Prawdy” Jastrebowa.

Proces Aleksiejewa. Sąd wojenno morski uznał gen. Aleksiejewa winnym tego, iż, będąc oficerem głównego sztabu marynarki, w r. 1904 i 1905 wszedł w porozumienie z przedstawieniem firmy Gotchkis, na którego mocy miał pobierać prowizję od poleconych firmie obstarunków i otrzymał od tej firmy 9,509 rubli.

Sąd skazał gen. Aleksiejewa za łapownictwo, na wydalenie ze służby i karę pieniężną w wysokości 10,000 rb. i ewentualnie na rok więzienia.

Bomby w instytucie. Podczas rewizji w piwnicy instytutu technologicznego w Tomsku znaleziono zakopanych w ziemi 6 bomb: 4 siedmifuntowe i 2 dwufuntowe.

Nowy wulkan. Do „Eclaira” donoszą z Rzymu, że komisarz rządowy w Palmi, generał Carditti, zawiadomił rząd telegraficznie o tworzeniu się wulkanu w pobliżu miasta tego, dotkniętego tak strasznie ostatnim trzęsieniem ziemi. Zjawisko stwierdzić miał sekretarz generała. Przerażona znacznym podwyższeniem się temperatury ziemi, ludność ucieka z miejsca niebezpiecznego.

Zebranie słowiańskie. „Nowoje Wremia” otrzymało telegraficzną wiadomość z Moskwy, iż odbyło się tam posiedzenie poufne Stowarzyszenia kultury słowiańskiej z udziałem profesora Zdziechowskiego, adwokata Doboszyńskiego z Krakowa, redaktora L. Straszewicza i serbskiego archimandryty Michała. Na wniosek ks. Trubeckiego wyrażono wdzięczność polakom za to, iż obecnością swoją stwierdzają możność zbliżenia rosyjsko polskiego. Wśród mnóstwa mów zwróciła uwagę mowa poła Lwowa, który rzekł, że przez policyjne szykany i niesprawiedliwą interpretację ustawy polscy robotnicy będą zmuszeni do uprawiania polityki.

Telegramy.

MOBILIZACJA W BUŁGARJI.

Sofja, 25 stycznia. Rząd bułgarski wydał telegraficzne rozkazy zmobilizowania ósmej dywizji pogranicznej.

Równocześnie dochodzi do skutku, jak się zdaje, związek państw słowiańsko-balkańskich, a mianowicie Bułgarji, Serbji i Czarnogóry. Politycy tych państwów liczą się z możliwością wybuchu wojny bułgarsko-tureckiej i równocześnie przygotowują się do wojny Serbji i Czarnogóry z Austrią. Pewni są, że pożar w ten sposób wywołany nie ukończy się tak prędko i doprowadzi do likwidacji teraźniejszych stosunków w duchu życzeń ludów balkańskich.

WOJEWÓDZKI MINISTREM.

Petersburg, 25 stycznia. Wiceminister marynarki, kontradmirał Wojewódzki mianowany został ministrem marynarki.

GEN. REINBOT WINIEN.

Petersburg, 25 stycznia. W niektórych pismach podano wiadomość, że sprawy o nadużyciach służbowe b. naczelnika miasta Moskwy gen. Reinbota skierowano do umorzenia i Ministerjum sprawiedliwości oświadcza, że wiadomość ta jest fałszywa.

KRADZIEŻ W LOMBARDZIE.

Kalisz, 25 stycznia. W nocy wyłamano w lombardzie ścianę i skradziono różnych rzeczy za 30,000 rubli.

ĆWICZENIA WOJSKOWE.

Wiedeń, 25 stycznia. Zarządzono powołanie rezerw niektórych rodzajów broni z dywizji pogranicznych na ćwiczenia 3 tygodniowe. Zarządzenie to podobno spowodowały otrzymane tu wiadomości o wielkich ruchach pogranicznych wojsk tureckich oraz o zamiarze Porty zagarnięcia paru ważnych punktów strategicznych.

KRADZIEŻ W CERKWI.

Jarosław, 25 stycznia. W nocy zatrzymany został głośny złodziej Czajkin, który skradł w Kazaniu w r. 1904 cudowny obraz Kazańskiej Matki Boskiej i skazany był na 12 lat ciężkich robót. Nocy tej właśnie Czajkin dostał się do kaplicy Znamienskiej; zsuwając się po linie ze skradzionymi kosztownościami—spadł i złamał nogę. Kosztowności mu odebrano.

BANDYTYZM W ANGLJI.

Londyn, 25 stycznia. W Totenheime dwaj cudzoziemcy zatrzymali samojazd, w którym dwóch oficjalistów gumowego przedsiębiorstwa wiozło pieniądze na wypłaty dla robotników; rabusie wystrzelali z broni owych oficjalistów, zabrali pieniądze, wskoczyli do tramwaju i grożąc rewolwerem maszyniście—zmusili do jaknajwyższej jazdy. Podczas jazdy strzelali do maszynisty i pasażerów; kilku zranili. Policjanci rzucili się w pogoń na rowerach i samojazdach. Nie widząc ratunku, rabusie dali jeszcze kilka strzałów do pędzących za nimi osób, a następnie do siebie. Jeden z rabusiów, który zranił się ciężko, odmówił wymienienia swego naziska, powiedział jedynie, że parę lat temu przybył tu z Rygi. Według urzędowych danych zabito 2 osoby, zraniono 15, z których 5 znajduje się w

szpitalu.

POWSZECHNE PRAWO WYBORCZE W PRUSIECH.

Berlin, 25 stycznia. Dziś odbyły się liczne zgromadzenia ludowe, zwołane przez socjalną demokrację. Uchwalono żądać wprowadzenia w Prusiech powszechnego prawa wyborczego. Petym kilkanaście tysięcy zgromadzonych próbowało przedostać się do zamku królewskiego, policja jednak rozprędziła demonstrantów.

STRACHY „NOWEGO WREMIA”

Petersburg 25 stycznia. „Nowoje wremia” w artykule wstępnym wywodzi, iż narzędziem przeciwrosyjskiej polityki Austrii oddawna byli polacy galicyjscy, garść chorwatów, a w ostatnich czasach ukraińscy, oraz część bułgarów. Polityką tą kierują się: namiestnik galicyjski we Lwowie, oraz król bułgarski w Sofji. „Nowoje wremia” szeroko rozpisuje się o nastroju przeciwrosyjskim w Bułgarji i kończy tymi słowy.

Oprócz komplikacji bułgarskich, powstają jeszcze nowe komplikacje polskie. Prasa polska nie spodziewanie jednomyślnie zaczęła mówić o koronie polskiej i odnowieniu starożytnego Wawelu, Małżeństwo ks. Radziwiła z arcyksiężniczką Habsburską, nauka języka polskiego arcyksięcia Karola Stefana, wszystko to jest komentowane przez prasę polską w znaczeniu odnowienia pretensji habsburskich do tronu Jagiellonów.

Nawet nieoczekiwane zerzeczenie się prezesa Dmowskiego mandatu poselskiego i jego milczenie w sprawie aneksji Bośni i Hercegowiny pisma polskie stawiają w związku z odzysaniem polskich nadziei na Galicję. „Nowoje wremia” w końcu domaga się przeciwdziałania ze strony rosyjskiej.

TRZESIENIE ZIEMI.

Reggio, 25 stycznia. Dało się odczuć silne podziemne wstrząśnienie w Palmie, Bagnarze, Scylli i Villi-San-Giovanni. Ofiar w ludziach nie było.

Petersburg 25 stycznia. Wszystkie obserwatoria w Niemczech, Austrii i Włoszech donoszą o zanotowaniu przez przyrządy seismograficzne niezwykle silnego trzęsienia ziemi o godz. 4-ej zrana, dnia 23 b. m. Gdzie trzęsienie to nastąpiło—dotychczas nie wiadomo, jak przypuszczają jednak uczeni, widownią jego musiała być Azja zachodnia, prawdopodobnie w okolicach morza Kaspijskiego.

Reggio, 25 stycznia. Dnia 23-go b. m. po południu odczuło kilkakrotnie silne wstrząśnienia podziemne. Runęło wiele murów, uszkodzonych przez trzęsienie ziemi z dnia 28-go z. m. Ludność, która powróciła już była do zwalisk miasta, uciekła w popłochu.

Rzym, 25 stycznia. Etna zaczyna okazywać działalność wulkaniczną. Słychać grzmoty podziemne. Z krkteru unoszą się gęste obłoki dymu.

KRAJOWY.

MAJATKI RÓŻNEJ WIELKOSCI Z REZYDENCJAMI, LASAMI, GORZELNIAMI, REKTYFIKACJAMI, DOMY, WILLE, PLACE DO SPRZEDAŻNIA. DZIERŻAWY. LOKATA KAPITAŁÓW. NAJSZERSZE POŚREDNICTWO. DZIAŁ HYPOTECZNY.

Krajowy Dom Bankowy. Warszawa, Marszałkowska 124. 732—30—12

Rozkład pociągów na st. Lublin.

Od dnia 23-go Października 1908 r.

Odchodzą z Lublina.

Do Warszawy.	Do Kowla.	Do Łukowa.
6 m. 53 rano osob.	6 m. 52 rano miesz.	3 m. 21 pop. miesz.
9 m. 0 rano poczt.	2 m. 27 popoł. osob.	6 m. 55 r. N i IV kl.
4 m. 29 popoł. osob.	9 m. 0 wiecz. poczt.	
12 m. 38 w n. miesz.	9 m. 23 wiecz. IV kl.	
12 m. 8. pop. IV kl.		

Przychodzą do Lublina.

Z Warszawy.	Do Kowla.	Z Łukowa.
6 m. 40 rano miesz.	8 m. 42 rano poczt.	8 m. 45 r. miesz.
2 m. 15 popoł. osob.	4 m. 14 popoł. osob.	7 m. 34 w. N i IV kl.
8 m. 46 wiecz. poczt.	12 m. 23 w noc. m.	
10 m. 45 w noc. os.	11 m. 38 r. IV M.	
8 m. 28 w. IV kl.		

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra. Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz. Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Druckarnia Estetyczna R. Jacewskiego.